Ner 14. Kraków, dnia 16go Lipca 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca).

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Bolesław Krzywousty.

Nie ma może między wami nikogo, ktoby nie słyszał o swiętym Stanisławie, biskupie krakowskim. Każdemu więc wiadomo, że poległ męczeńską śmiercią od Bolesława Smiałego, który wyrzutami sumienia dręczony, umknął do Węgier i tam na posługach w pewnym klasztorze zakończył życie. Po nim nastąpił brat jego Władysław Herman, pan niedołężny i chromy na obie nogi. Nie miał on szczęścia, bo go papież nie uznał królem, a arcybiskup gnieźnieński schował berło i koronę, owe godła królewskie, owoż nie mógł się koronować i nazywać krolem. Nosił tylko tytuł książęcia. W państwie szło wszystko nieposkładnie, bo król nie był, jak to mówią, ni do rady, ni do zwady: wszystko było w rozprężeniu, bo król nie był zdolny sam rządzić, ale nim rządzili inni. Często się zdarza, że słabi ludzie mają jeszcze na dobitek tego fałszywych doradzców. Tak było i z Władysławem Hermanem. Zawierzył we wszystkiém wojewodzie krakowskiemu, niejakiemu Sieciechowi, człowiekowi bardzo przewrotnemu i złośliwemu, który z królem robił, co się mu tylko żywnie podobało. Kraj cierpiał na tém bardzo wiele, bo Sieciech siebie tylko miał na oku, a o nikogo więcéj mu nie chodziło. Gdy sobie upodobał jaką wioskę, jużci wnet rozgłasza, że jéj właściciel skalał się zbrodnią, należy go więc skazać na wygnanie. I wykonał od razu swój niecny pomysł; właściciel tułał się po świecie, a Sieciech zagrabił wioskę.

Nie trzeba wam tedy mówić, że król był jak najgorzéj widziany, nikt go nie miłował, ale każdy chętnie byłby powstał przeciw niemu. I posyłali ludzie skargi i zażalenia na niegodziwego tyrana Sieciecha, opisywali go jak najszkaradniéj, ale to nic nie pomogło, bo król nikomu nie wierzył, tylko swemu złośliwemu pochlebcy. I cóż ztąd wynikło dobrego? Władysław miał dwóch synów: Zbigniewa, który był starszy, ale z nieślubnéj żony, i Bolesława, młodszego z prawéj żony. Otóż ci dwaj synowie chcieli wystąpić przeciw ojcu i pozbawić go godności władzcy narodu polskiego, a poddani, do żywego rozjątrzeni, podburzali Czechów, aby się ujęli za nimi i wydalili króla.

Myśli sobie tedy Władysław tak:

— Mam ja przez jednego człowieka rozniecić domową wojnę, pozbawić się tronu i zniechęcić swoich synów, wolę z Sieciechem zrobić porządek i podziękować mu za podstępne usługi.

Jakoż tak zrobił. Wypędził Sieciecha z polskiego kraju i dobrze uczynił mu za jego złe serce.

Niebawem król umarł, powstało w Polsce zamięszanie.

Książęta Czerwonéj Rusi wypowiedzieli posłuszeństwo i wyłamali się z pod dotychczasowéj władzy polskiego króla.

W innych krajach toczyły się krwawe wojny krzyżowe, a w Niemczech Krzyżacy trapili żydów, dla tego ztamtąd uciekali i osiedlali się na ziemi polskiéj.

Wspomnieliśmy, że Władysław miał syna młodszego z prawéj żony Judyty, córki książęcia czeskiego, która go dopiéro po kilku latach małżeństwa powiła. A był do dzielny i dobry chłopiec, z poczciwém i mężném sercem, nieustraszony żołnierz, tylko miał trochę wykrzywione usta, dla tego, gdy został królem, nazwano go Bolesławem Krzywoustym. A działo się to 1102 roku.

Chociaż był dzielnym człekiem, nie był przecież szczęśliwym królem. Mając zaledwie dziewięć lat wieku, już miał wielką chęć do wojennych trudów.

Gdy się gwałtem wydziérał na wojnę, mówił do niego Władysław Herman, ojciec jego:

— I gdzież taki dzieciuch może iść na wojaczkę? Cóż tam będziesz robił między wprawnymi żołnierzami?..

— Nie jestem dzieciuchem — odpowiadał Bolesław — puść mię, ojcze, na wojnę, będę bił nieprzyjaciół naszych!

I skłonił się ojciec i oddał go w opiekę Sieciechowi, który lubo był fałszywym człowiekiem, był przecież dobrym żołnierzem. I Bolesław mały wytrzymywał trudy obozowe, znosił jako prosty żołnierz wszystkie niewygody, sypiał na twardéj ziemi, chociaż tak młodziutkim był chłopcem. On więc po śmierci ojca objął królestwo polskie i ożenił się z księżniczką ruską. A będąc, jak mówiliśmy, poczciwego serca, nie łakomym i chytrem, przywołał do siebie Zbigniewa, starszego brata, i rzekł do niego z uprzejmością:

— Mnie samemu tylko jako jedynemu synowi ślubnemu mego ojca, przysłuża korona polska, którą już posiadam. Ciebie, chociaż nie jesteś moim prawowitym bratem, nie chcę skrzywdzić, uznaję cię za brata i przez wzgląd na rodzica mego odstępuję ci Mazowsze, rządź sobie tam po swojemu, a ze mną żyj uczciwie i zgodnie jako brat z bratem. A gdyby przyszło do wojny, wspólnie będziemy bronić swoich granic i służyć ojczyźnie naszéj!...

Zbigniew pokłonił się nizko Bolesławowi, jako władzcy królestwa polskiego, a myśląc sobie co innego w duszy, z słodkim niby uśmiéchem odpowiedział:

— Wdzięczen jestem łaski twojéj. Do zawarcia powiek nie zapomnę o szlachetności twojéj, a tymczasem dziękuję ci, królu, całém sercem!

Ale jakiż fałsz i obłudę wypowiedział w tych słowach?!. W téj chwili powstała w nim szatańska myśl zdrady i dokuczenia swemu życzliwemu, choć nierodnemu bratu. Spieszy czémprędzéj do Prusaków, Niemców, Pomorzan i Czechów, rozgłasza przed nimi niegodziwość brata i okazuje oburzenie, jak może na tronie siedzieć tak młody człowiek, jak mu śmie jako krewnemu swojemu tak mało udzielać ziemi? I nuż jął podburzać i jątrząć ludzi, aby się za nim ujęli i zmusili brata do odstąpienia mu więcéj ziemi. I garną się podbechtani nieprzyjaciele w granice polskie, ale Bolesław tęgi wojownik kropi ich co się zowie i z ogromnemi stratami wypędza z Polski. Złoszczą się nieprzyjaciele, złości się i Zbigniew, podjudza Czechów i Pomorzan i nowe krwi potoki zaléwają polską ziemię.

Miarkuje sobie tedy Bolesław tak:

— Nieprzyjaciół trzeba zaspokoić jako tako, a wybrykom Zbigniewa wypada raz położyć tamę, bo już im nie ma końca i miary i postąpić trzeba podobnie, jak ojciec mój postąpił sobie ze Sieciechem.

Jakoż zebrał wojsko, poszedł na Mazowsze i Zbigniewa wypędził z ofiarowanéj mu ziemi.

Umykał więc Zbigniew jak niepyszny z swojéj posiadłości, i w sercu swojém tém większą jeszcze gotował zemstę. Idzie do Niemców, podżega ich przeciw Bolesławowi, albowiem jemu koniecznie zasmakowała korona polska. On chciał panować w Polsce. Przybywa do césarza niemieckiego Henryka V. i mówi:

— Brat mój oszukał mię niezmiernie. Panie! wstaw się za mną pokrzywdzonym i spraw z łaskawości swojéj, abym mógł królować w Polsce. Będę ci posłusznym, a zrób przynajmniéj, iżbyś Polskę rozdzielił na dwie połowy z których jednę zatrzymam dla siebie, drugą oddam bratu.

— Dobrze, uczynię tak! — odrzekł césarz i wnet pisze surowy list do Bolesława, by Zbigniewowi odstąpił połowę królestwa, a césarzowi niemieckiemu płacił haracz.

Nie długo się namyślał Bolesław; napisał zaraz list do césarza i oznajmia, że ani jego, ani Zbigniewa zupełnie się nie boi, że nikogo do kraju nie wpuści i haraczu żadnego płacić nie będzie. A gdy césarzowi zachciéwa się mięszać w cudze sprawy, to niech spróbuje, a obaczy, jak na tém wyjdzie?...

Zgniéwał się na te słowa césarz, zwołał czémprędzéj zbrojnych rycerzy w żelaznych pancerzach i przyłbicach na głowie i ruszył przeciw Bolesławowi. Nie bał się on tak bardzo, bo oprócz swojego wojska miał jeszcze pomoc z Węgier i Rusi. Niemcy napadli na Głogów, który teraz należy do Prusaków, a piérwéj należał do Polski, i zmuszają miasto do poddania się césarzowi niemieckiemu.

— Zgoda! — mówią przebiegli mieszczanie — zawieszamy broń naszą, a że się bić nie będziemy z wami, dajemy wam na zastaw synów naszych!

Tymczasem przybywają cichaczem do Głogowa gońce i oznajmiają, że Bolesław z liczném wojskiem nadchodzi w pomoc. Natenczas mieszczanie mówią Niemcom, że się nie poddadzą, ale żądają bitwy. Uderzają tedy wojska niemieckie na Głogów i prowadzą przed sobą mieszczańskich synów, myśląc, że tym sposobem osięgną pożądany skutek.

Mieszczanie wszakże przyjmują Niemców gradem pocisków i kamieni, leją na nich wrzącą wodę i smołę i zmuszają do odwrotu.

W tém przybywa Bolesław. A nie pragnąc więcéj krwi rozlewu, posyła Skarbka z poleceniem do césarza, by ustąpił z Polski, jeżeli nie chce większéj ponieść klęski.

Na takie powiedzenie obruszył się césarz, woła Skarbka do obozu i pokazując mu skrzynie pełne złota, mówi do niego:

— Idź do twego pana i powiedz mu, że posiadam wojsko i piéniądze, to mam za co prowadzić wojnę. Zbiję więc króla twego na kwaśne jabłko!

Na to powié Skarbek rezolutnie:

— Widzę dużo złota i poznaję, że miłościwy panie ufasz tylko złotu. Mój pan nie lęka się tego, bo ufa żelazu i dzielności swego ludu. A że tak pragniesz tego kruszczu, to i ja ci dorzucę.

I to mówiąc, zdjął złoty sygnet z palca, a rzucając go do skrzyni, powiedział:

— Idź złoto do złota!

Ucieszył się césarz z tego postąpienia i podziękował Skarbkowi, który odszedł do swego króla.

— No, i jakże się tam stało? — pyta król Skarbka.

Skarbek opowiada mu słowo w słowo o tém, co zaszło między nim a césarzem i dodaje w końcu, że mu rzucił sygnet.

— A cóż césarz na to? — zapytał Bolesław.

— Ucieszył się — rzekł Skarbek — i powiedział po niemiecku: Hab dank! — co znaczy dziękuję.

Roześmiał się Bolesław po tych słowach i powiedział:

— Ślicznieś się mi spisał, mój panie Skarbku, pojmujesz widać, że nam nie chodzi o złoto, jeno o spokój i całość ojczyzny, że my się więcéj kochamy w żelazie niż w złocie! Za to będziesz ty i potomność twoja mieć przydomek **habdank** na pamiątkę tego wydarzenia. A teraz gotujmy się do wojny, byśmy mieli spokój!

I znowu napadały obie strony na siebie; Niemcy jednak musieli ciągle ustępować i posunęli się aż pod Wrocław, dzisiejszą stolicę pruskiego Szlązka. Tam na tak zwaném **psiem polu** tak skropił Bolesław nieprzyjacielskie wojska, że ich 40.000 położył trupem.

Niebawem podbił Pomorzan, zmusił ich do przyjęcia religii chrześcijańskiéj, a chcąc już zaprzestać wojen, przebaczył Zbigniewowi, by nie knował więcéj przeciw niemu. Ale któż dogodzi chytremu człowiekowi? Zbigniew po swojemu knował spiski przeciw bratu, by mu koniecznie nie dać spokoju. Z téj przyczyny król wyraził się raz niezręcznie, żeby rad już nie widzieć Zbigniewa na swoje oczy. Ktoś nieznajomy chcąc się przysłużyć dobremu królowi, wyłupił Zbigniewowi oczy, a potém go zabił. Tak bywa zdrajcy i złemu człowiekowi. Króla zaczęło dręczyć bardzo takie postąpienie, owoż w celu przebłagania Boga za swoją nierozważną popędliwość, chodził pieszo do miejsc świętych we Węgrzech i Francyi, a trapiony zgryzotami, osłabił swoje zdrowie. Krótko przed zgonem przegrał jedyną i ostatnią bitwę w górach spizkich na Węgrzech, co go tak zmartwiło, że zupełnie stracił zdrowie. Jużciż kto wygrał 47 bitew, musiał się jedną zaniepokoić. Umarł w 54 roku życia w Płocku, gdzie go pochowano obok ojca Władysława Hermana, a działo się to 1139 roku.

Przed śmiercią podzielił państwo na cztéry części i przeznaczył je cztérem swoim synom z wyjątkiem piątego Kazimirza, który był wówczas jeszcze bardzo małym i potrzebował opieki braci.

Podział taki nie był dobry dla Polski, bo bracia ustawiczne prowadzili ze sobą wojny, przez co ośmielali wrogów do wpadania w granice polskie i rabowali mieszkańców, którzy niedolą osłabieni, nie mogli się bronić należycie.

Jest to na to mówiąc ten sam wypadek, jak gdyby ojciec jaki rozdzielił majętność między kilku synów. W takim razie bez kłótni i dotkliwych skutków często się nie obejdzie.

Józef z Bochni.

Nadzieja Izraela.

Jako piorun z nieba, niby kara Boga
Na ziemię Judy spadła czerń przeklęta,
A pod jéj ciosy padła ziemia święta;
W jednéj się chwili stała łupem wroga,
I w jednéj chwili lud przedtém wybrany,
Lud niegdyś wolny, nosił już kajdany
Ponury, smętny, ze łzą cichą w oku
Szedł lud Jehowy, wstrząsając okowy,
Wszystek niewolnik, gdzie kraj Tygrydowy—
W długą niewolę, a przecież co kroku,
Choć płakał szczęsnéj, utraconéj doli,
Choć we łzach śpiéwał: —Wrócimy z niewoli!
I kiedy rzucał wzrok na kraj ojczysty,
I widział domy w gruzy powalone,
Łzawą krainę i niebo zamglone,
Choć mu łza mgliła wzrok jasny i czysty,
To przecież patrząc ku rodzinnéj roli,
Szeptał: — My wrócim, wrócim z téj niewoli!
A kiedy stanął tam, gdzie Judy końce,
Gdzie w obcéj ziemi miał kroczyć granice,
Serce mu biło, łzą lśniły źrenice,
Wzrok mu pociemniał, pociemniało słońce,
I tylko dusza w opłakanéj doli
Miała nadzieję: — My wrócim z niewoli!
Na obcéj ziemi i pod obcém niebem,
Wśród ciężkiéj pracy od świtu do nocy,
Choć nieraz wrogów ulegli przemocy
I gorzkim, łzawym łamali się chlebem,
Choć świéże codzień krwawiły się rany,
Wciąż powtarzali: — Skruszym te kajdany!
Pośrodkiem ludu, niby zwiastun wiosny,
Kiedy ból serca ścinał jakby lody,
Jak cień przechadzał Izraelczyk młody,
W natchnieniu wieszczém śpiéwał hymn radośny,
A każdą strofkę, wznosząc wzrok sokoli,
Kończył w te słowa: — My wrócim z niewoli!
A wtedy starce i małe dziécięta,
Choć wróg urągał, szydził z silnéj wiary,
Choć ból ich wzrastał i dopełniał miary,
Ufni tym słowom potrząsając pęta,
Spiéwali głośno: — Nas już nic nie boli,
Bo wkrótce, wkrótce koniec téj niewoli!
O szczęsny ludu, prawdziwieś wybrany,
Gdzie tyle siły w pośród ciebie żyje,
Gdy serce twoje tą nadzieją bije,
Że choć łzy lejesz i dźwigasz kajdany,
Pełen miłości dla ojczystéj roli,
Wierzysz, że skończą się dni twéj niedoli!

Stefan Rawicz.

Serbowie.

Lud ten należy do rodziny słowiańskiéj. Słowianie dzielą się na zachodnich, wschodnich i południowych. Do zachodnich Słowian należą: Polacy, Czesi i Serbowie łużeccy; do wschodnich: Rusini; do południowych: Słowińcy, Serbowie, Kroaci, Czarnogórcy, Morlany, Dalmatyńcy, Bośniacy i Bulgarzy, a ludy to piękne, silne i wesołe.



Dzisiaj pomówimy sobie o Serbach. Właściwi Serbowie tworzą osobne księztwo serbskie, leżące za Węgrami nad rzéką Dunajem, a zostające pod zwierzchnictwem tureckiém. Znaczna część Serbów znajduje się także i w Węgrzech. Kraj przez nich zamieszkany zowie się województwem serbskiém czyli wojewodyną. Prócz tego w Turcyi zamieszkują Serbowie: Bośniję, Hercegowinę i Czarnogórę.

Wszystkich Słowian plemienia serbskiego w Węgrzech, w Turcyi i księztwie serbskiém można liczyć około 6 milijonów.

Dawnemi czasy tworzyli Serbowie, podobnie jak Polacy, potężne państwo, a rządzcy ich zwali się nawet carami czyli césarzami. Wtedy Serbija zawiérała w sobie mniéj więcéj wszystkie te kraje, które dziś zamieszkują Słowianie pochodzenia serbskiego. Nie długo atoli cieszyli się Serbowie niepodległością, albowiem gdy Turcy, z którymi Polacy tak liczne staczali boje, wpadli do Europy, wtedy zaczęli walkę z Serbami. Bronili się oni dzielnie, jak prawdziwi bohaterowie.

Jeden z tureckich sułtanów posłał do cara serbskiego wór pszenicy i kazał mu tak powiedzieć:

— Ile w tym worze jest ziaren, tyle jest zbrojnych żołnierzy tureckich, a zatém niech się Serbowie co rychléj poddadzą, inaczéj zginą marnie.

Car serbski kazał wpuścić mnóstwo kur, gołębi i pawi, które wnet pożarły rozsypaną pszenicę, a posłowi tureckiemu tak powiedział:

— Powiedz twemu panu, że dzielni Serbowie nie lękają się Turków, bo mężnie bić się będą w obronie swego miłego kraju, a jak ptactwo to pojadło pszenicę, tak my za pomocą Bożą pobijemy Turków!

Zaczęły się tedy rozpaczliwe walki z Turkami. Długi czas bronili się Serbowie zacięcie i Turcy ich pobić nie mogli.

Nakoniec zebrali Turcy wielkie wojsko i uderzyli na Serbów, którym dowodził car Lazar. Stoczono krwawą walkę na Kosowém polu, a było to 1389 roku. Car dostał się do niewoli, gdzie został ściętym z rozkazu sułtana tureckiego, a niepodległość Serbii na długie wieki została pogrzebaną.

Po téj strasznéj klęsce duchowieństwo i szlachta serbska uszła do Węgier, a lud włościański pozostał na miejscu. Z początku Turek bojąc się podbitych Serbów, pozwolił im obiérać sobie wojewodów, przez sułtana uznanych, lecz potém przekonawszy się, że Serbowie byli ciemni, pokasował wojewodów, bo wiedział, że ciemnymi najłatwiéj rządzić. I znowu Serbowie jęczeli pod tureckim batem. Aż gdy bohaterski Jan III Sobieski wytrzepał Turkom pod Wiédniem skórę, osłabli niewiary, a Serbowie korzystając z tego, w kilkadziesiąt tysięcy umknęli do Węgier, gdzie ich Węgrzyni przyjęli z ochoczém sercem, sami będąc osłabieni przez niezgody domowe. Porósłszy, jak to mówią, w piérze, zaczęli Serbowie z Węgrami w 1848 i 49 roku prowadzić wojnę. Serbowie zaś pod panowaniem tureckiém, korzystając z osłabienia Turków, wybili się na niepodległość za sprawą Miłosza Obrenowicza w 1813 r. i dzisiaj płacą tylko mały podatek roczny sułtanowi i mają swego własnego księcia, rządząc się sami sobą.

Serbowie węgierscy mają stolicę w Temeszwarze, Serbowie tureccy w Białogrodzie czyli Belhradzie.

Kraj serbski jest górzysty, ale żyżny i obfity w lasy. Rolnictwo rozwija się powoli za pomocą towarzystw rolniczych. Serb dostarcza sobie tyle, ile potrzebuje, a potrzebuje nie wiele przy zbyt skromném życiu. Chów bydła, a głównie świń bardzo jest rozwinięty. Życie pasterskie, jako najmniéj mozolne, najlepiéj podoba się Serbom. Swinie stanowią właściwe bogactwo kraju. Wywożą je w wielkiéj ilości za granicę.

Ludność Serbii wynosi milijon i składa się oprócz Serbów, z Bułgarów i Wołochów.

W Serbii mogłoby wygodnie żyć 5 milijonów ludzi. Nie wszyscy Serbowie mieszkają w księztwie, ale część ich znajduje się w Austryi, Serbii tureckiéj, Bośnii i Rumunii. Przy tak nie wielkiéj ludności kraj jest rzadko zabudowany. Wsie składają się pospolicie z nizkich lepianek, których sprzęty zastósowane są do potrzeby pastérza. Za to każda większa wieś ma kościół i szkołę przez rząd utrzymywaną. Dla wyższego wykształcenia istnieje w Belgradzie akademija, która tyle zyskała sławy i rozgłosu u południowych Słowian, że tam posyłają swą młodzież. Jest tam oprócz akademii kosztem rządu utrzymywana wyższa pensyja wychowawcza żeńska, prowadzona wzorowo i mogąca iść o lepsze z podobnemi zakładami w Niemczech.

Serbowie są bardzo religijni i wyznają wiarę grecką. Co się tyczy życia, Serbowie są bardzo skromni. Żarłoka a témbardziéj pijaka rzadko się spotyka. Jak na całym wschodzie, tak i w Serbii gościnność jest cnotą bardzo powszechną. Dla cudzoziemca jest Serb bardzo uprzejmym i grzecznym.

Najwyższa władza prawodawcza nazywa się skupczyną i wychodzi wprost z wyborów ludu. Administracyja podług pruskiéj urządzona, odznacza się porządkiem i akuratnością. Skarb, pomimo że kraj ubogi, jest w dobrym stanie, dzięki nadzwyczajnéj oszczędności Serbów. Milicyjant serbski daleko mniéj rząd kosztuje niż landwerzysta pruski. W Serbii każdy dorosły mężczyzna jest żołnierzem. Zbroi się własnym kosztem; rząd pamięta tylko o działach, zaprzęgu i tym podobnych rzeczach. Z tego powodu w Serbii w krótkim czasie można złożyć liczną armiję. Żołnierze są zahartowani i celnie umieją strzelać. Węgierscy Serbowie nie mają takiéj wprawy, lecz z Madziarami przed dwudziestu laty bili się doskonale.

Ubiérają się pół z madziarska, pół z turecka. Są wzrostu wysokiego, rozrośli w barkach, silnéj budowy ciała. Noszą wąsy, a często i brody. Dzieci hartują wcześnie. W zimie kąpią je nawet w zimnéj wodzie i puszczają boso na śniég.

Kobiéty są pracowite i bardzo uległe. Potrzeby gospodarskie same wypełniają, a są silniejsze niż nasze. Udźwigną ciężar stofuntowy i uniosą go daleko bez utrudzenia.

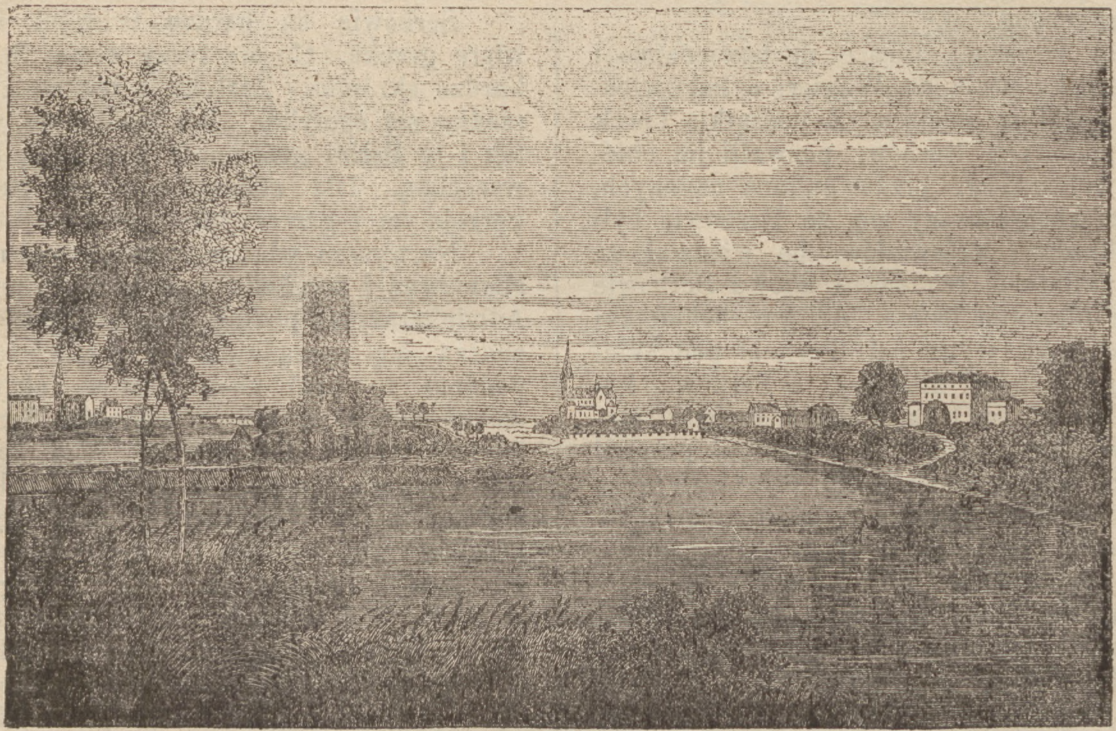
Serbowie żywią się mlékiem i warzywami; w zimie jadają mięso wieprzowe, a najbardziéj lubią kapustę kiszoną, oraz zupę z mąki na słoninie i mléku sporządzoną.

Najpiękniejszą rzeczą jest u Serbów to, że sobie założyli towarzystwo zwane Maticą, które wydaje dużo i dobrych książek. Do tego towarzystwa należą prawie wszyscy Serbowie, dają małe wkładki roczne, a za to otrzymują książki. Daj Boże, żeby i u nas mogły utrzymać się takie towarzystwa!

Kruszwica.

Liche to miasteczko, dawniéj w województwie brzesko kujawskiém, obecnie w wielkiém księztwie poznańskiém, powiecie innowrocławskim położone, liczy około 50 chat dachówką lub słomianą strzechą krytych i ma 400 głów ubogiéj ludności. Było ono pierwotną stolicą Lechitów, gdzie lud i starszyzna obiérali królów. Dziś stanowi relikwiję ojczystéj przeszłości. Zdala ona widna a rozświetlona Gopłem, jeziorem, co ją blaskiem wód swoich otacza. Na pagórku, nad samym brzegiem modrego jeziora, na okrągłéj z granitów podstawie, wznosi się ośmioboczna, doskonale z cegły zmurowana baszta, któréj przeznaczenie nie było inne, jak zwykle strażnic zamkowych, wznoszonych na wojenną potrzebę. Do wieży przypiérają resztki ścian także ceglanych, co zostały z dawnego zamku. Na równi z ich wysokością jest w basztcie otwór, dokąd się z zębatego szczytu owych murów wchodziło. Na reszcie przestrzeni pagórka ślady podwalin i gruzy zamczyska. Po zniszczeniu dokonaném przez Szwedów, już się więcéj nadgoplański zamek nie dźwignął, a roniąc mury swoje w nurty jeziora i dostarczając cegieł na inne budowle, doczekał się aż tego, że król pruski zachował popielowską wieżę od zupełnego upadku. W niéj to bowiem miały pożréć myszy niegodziwego Popiela.

Poniżéj grodziska tego stoi kilka ubogich chat rybackich, a Gopło z trzech stron pagórek cały okala. Wprost baszty wzniósł się z cegieł wyszarpanych z murów zamczyska, pałac właściciela Niemca, co dziś Kruszwicę posiada.



Gdzie się sadowił piérwszy tron rodzącego się państwa, tam teraz w poprzek szérokości Gopła w południowéj jego części, królestwo kongresowe polskie graniczy z wielkiém księztwem poznańskiém. Królowi pruskiemu i jego upodobaniu starożytności zawdzięczamy odnowienie spustoszałéj katedry. Stoi ona na bezdrzewném, pustém wzniesieniu, na południowym brzegu Gopła, naprzeciw miejsca, które wskazuje podanie jako pole, gdzie stała chata Piastowa, piérwszego króla rolnika. Na tym podobno gruncie chciano sypać 1863 roku mogiłę ku pamiątce nadmienionéj. Dawna ta katedra była późniéj zamienioną na kolegijatę czyli kościół, przy któ-

rym jest kapituła czyli zgromadzenie prałatów i kanoników. Dziś w samotném odosobnieniu stojąca kolegijata i znajdowane w różnych od niéj kierunkach fundamenta dawnych budowli, okazują, jak daleko rozciągała się niegdyś świetna Kruszwica. To miasto, co wedle słów zapisanych w kronikach, opływało w zbytki i bogactwa, dziś jak owe starożytne Herkulanum we Włoszech, mogłoby być polskim skarbcem wykopalisk.

Popiel I, syn Leszka III, miał założyć Kruszwicę i przenieść do niéj stolicę z Gniezna. W późniejszym atoli czasie Piast, kołodziéj, patryjarcha rodziny panujących, którzy w Polsce aż do Kazimirza W., ostatniego potomka tego rodu, rządzili narodem, miał znów powrócić stolicę do Gniezna.

Kruszwica do początku 12 wieku należała do rzędu piérwszych miast w kraju. Położenie samo okazywało wszelkie bezpieczeństwo od niespodzianych napaści. Z jednéj strony długie jezioro, z drugiéj głębokie jego zatoki i nieprzebyte bagna, czyniły trudny przystęp do miasta, a w razie napadu łatwą obronę. Mieczysław I. miał tu pierwotnie założyć katedrę 966 r. i mieszkanie dla biskupów kujawskich. Istniała ona przez 200 lat pod imieniem biskupstwa kruszwickiego. Późniéj przeniesiono katedrę do Włocławka, pozostała zaś kolegijata z 24 prałatami i kanonikami.

Roku 1069 Zbigniew, syn poboczny Władysława Hermana, zbuntowawszy się przeciw ojcu, opanował Kruszwicę, któréj bramy mieszkańcy dobrowolnie mu otworzyli. Nim ojciec przybyć zdołał, już siedm oddziałów wojska zebrało się ze zbiegów polskich, z Kruszwicanów i Pomorzan, niedaleko ztamtąd mieszkających. Otoczył Władysław zamek, a Zbigniew osadził w nim lud pomorski na straży, z resztą zaś wojska wyszedł nad Gopło do stanowczéj bitwy. Stronnicy Zbigniewa stawali mężnie, lecz nareszcie w nieładzie cofać się zaczęli ku jezioru i tam ich dopiéro wyścinano, że Gopło napełniło się martwemi ciałami, a woda krwią zarumieniona, na długi czas ryby goplańskie zbrzydziła mieszkańcom okolicznym. Odtąd Kruszwica, niegdyś ludna i bogata, powstać już nie mogła. Roku 1109 Bolesław Krzywousty pod tém miastem zgromadzał swe wojska na wyprawę przeciw Pomorzanom.

Za podziałem kraju na liczne księztwa przechodziła także i Kruszwica do różnych udziałów.

Zamek zniszczony przez Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, Kazimirz W. podźwignął, wznosząc w miejsce drewnianego nowy z cegły.

Z końcem 15 wieku Kruszwica nie różniła się w niczém od wioski. Władysław Jagiełło wyjął mieszczan Kruszwicy z pod władzy kasztelanów i sędziów, nadał im moc sądzenia, karania, a nawet skazywania na śmierć burmistrzowi czyli wójtowi miejskiemu, jak to było we wszystkich miastach na prawie magdeburgskiém osadzonych.

Dziś Kruszwica jest ubogą, ale nam przypomina dzieje narodowe i ożywia nas pięknemi wspomnieniami o królu Piaście, poczciwym kołodzieju.

I jakby przez wzgląd na to, kiedy świetny stan Kruszwicy tak się pogorszył, mieszkańcy trudnią się rolnictwem, mając cztéry jarmarki do roku.

Co słychać w świecie?

Piérwszym ministrem césarza austryjackiego, a posiadającym Jego zaufanie, jest hr. Hohenwarth, człowiek wielkiego rozumu i bystrości umysłu, nie chcący krzywdy żadnego narodu. Przekonany, że tylko w tym razie césarz może spokojnie panować, chce dać każdemu narodowi, co się mu należy. Na to Niemcy krzywo patrzą i chcieli koniecznie hr. Hohenwartha ministerstwa i zaufania césarza pozbawić, lecz im się to nie udało, bo césarz odpowiedział: Nie kłopoćcie się panem Hohenwarthem, słuchajcie go i kwita! Cieszmy się zatém, że uzyskamy należne nam swobody.

W Prusiech widocznie szérzy się niechęć do rządu, który pomimo tak ogromnych sum piéniędzy od Francuzów zabranych nie myśli o zmniejszeniu podatków, lecz szafuje hojnie pomiędzy wojskowych. Rzemieślnicy i włościanie szemrzą otwarcie i z ukosa patrzą na wojskowych.

We Francyi na podniesienie zniszczonego kraju potrzeba było piéniędzy, których kasa nie miała. Zdawało się, iż będzie trudno ich dostać. Rozpisano przeto pożyczkę na 2 milijardy, to jest taką straszną sumę piéniędzy, że całe życie człowieka nie wystarczyłoby na jéj przerachowanie. Ale oto zamiast na 2 milijardy, na 5 milijardów w dwóch dniach podpisał się kraj, co nie mało zdziwiło wszystkie państwa Europy, że Francyja zniszczona wojną jeszcze ma takie bogactwa, zkąd wnosić można, że wkrótce znowu zostanie krajem potężnym, sławnym jak dotąd. Robią wszelkie wytężenia, aby się pozbyć Niemców na załodze będących, dla tego rozpisano pożyczkę.

W nowém ministerstwie wojny panuje ogromna czynność ku wzmocnieniu obrony narodowéj. W fabrykach broni jesi dużo robotników, którzy z nadzwy-

czajném wysileniem pracują nad wyrabianiem broni. Porobiono także zamówienia w fabrykach zagranicznych. Thiers pisał własnoręczny list do Ojca Sgo z powinszowaniem 26 letniego panowania.

Z urzędowych obliczeń donoszą, że zabitych, rozstrzelanych i umarłych z ran komunistów jest 20000 ludzi. Skazani na wygnanie będą wywiezieni do Kaledonii. Najprzód wyszlą cieśli i mularzy, aby budowali domy, potém ludzi do uprawy roli. Przybywający tam otrzymują domy, kawał roli i wszelkie porządki i inwentarze do gospodarstwa. Dostarczać im będą żywności przez lat 3. Po upływie tych 3 lat, sami swemi siłami żywić się będą zmuszeni. Grunt staje się potém własnością wygnańca, jeżeli się dobrze zachowuje. Wolno każdemu zabiérać z sobą żony, dzieci i rodzinę. Klimat ma być tam bardzo przyjemny, ziemia urodzajna, obfita w trzcinę cukrową, kawę i herbatę. Każda osada będzie miała swój kościół i swoją szkołę. Liczba kobiét skazanych na wygnanie dochodzi do 2500. Rząd wersalski nieco zelżał. Skazanych na rozstrzelanie odsyła na wygnanie.

Thiers rzekł w zgromadzeniu narodowém, iż nie opuści rządu republikańskiego i nie ścierpi żadnych intryg o tron francuzki. Zobaczemy jak dotrzyma słowa?

Węgrzy cieszą się bardzo z listu Julijusza Favra, który im składa podziękowanie za składki robione na rzecz Francuzów.

Na Wołyniu księża otrzymują rozkaz, aby w obrzędach kościelnych zaprowadzali język moskiewski, a język polski, aby usuwali. Którzy zaś nie słuchają tego nakazu, wysyłanymi zostają na Sybir. I wielu z księży woli pójść w Sybir, znosić biédę i męczeństwo, niż ulegać barbarzyństwu i sprzeciwiać się stolicy apostolskiéj.

ROZMAITOŚCI.

O zjeździe lwowskim. Stowarzyszenie „Postęp" podniosło myśl urządzenia wycieczki do Lwowa, do kopca Unii, wspólnie z braćmi ze Szlązka tak austryjackiego jak i pruskiego, oraz z księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich. Obecnie dowiadujemy się, że zjazd ten rzeczywiście przyjdzie do skutku i wezmą w nim udział wszystkie ziemie polskie, z wyjątkiem braci pod zaborem rosyjskim będących. Zarząd kolei żelaznéj galicyjskiéj obniżył o połowę cenę jazdy na tę uroczystość, tak, że droga z Krakowa do Lwowa i napowrót, będzie zaledwie około 7 zlr. w. a. od osoby kosztowała, a komitet zawiązany umyślnie w celu przyjęcia miłych braci-gości, energicznie wziął się do pracy.

O ile nam dotąd wiadomo, wysyłają niektóre gminy z własnego popędu swoich delegatów, — należałoby przykład ten każdéj gminie wziąść pod rozwagę, gdyż stan włościański powinien brać w każdéj sprawie obywatelskiéj udział, a tém samém dawać dowody postępu i dojrzałości.

Z Krakowa pociąg wyruszy w sobotę, to jest 12go sierpnia — ze Lwowa nastąpi wyjazd w dniu 15 — w święto Wniebowzięcia M. B.

W miarę, jak sprawa zjazdu będzie postępowała, będziemy Wam donosić w każdym numerze pism naszych bliższe szczegóły, a tym czasem kto może, niech się przygotowuje do wzięcia udziału, gdyż tam będą wszystkie stany, wszystkie wyznania, jednym słowem może od lat stu, to jest od rozbioru naszéj ojczyzny, po raz piérwszy zobaczymy się tak licznie i uściskamy nie jednę dłoń bratnią.

Stowarzyszeniu „Postępu" należy się wszelkie uznanie za podniesienie myśli tak szlachetnéj!

Donoszą nam, że w powiecie jasielskim spadł 4 b. m. silny grad i uszkodził zboża i ziemniaki w następujących wsiach: Wrocance, Potakówce, Brzezówce i Tarnowcu.

W innych miejscach wylèwy rzék porobiły wielkie szkody. Dunajec około Czchowa i Zakliczyna zalał pola, poniszczył i zamulił plony, z których, jak uważają, może nic nie będzie. Za Nowym targiem od Zakopanego aż po Szaflary wylał Biały Dunajec, pozrywał mosty, zepsuł drogi i w polach znaczne poczynił szkody. Na Tatrach widać dotychczas gęste smugi śniégu.

Jakoś pan Bóg nawidza ludzi zimnem, zarazą na bydło, gradem i wylèwami, boć téż po prawdzie powiedziawszy, ludzie teraz bardzo się psują i mało dbają o kościół i Boga, a przysłowie mówi: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. A ileż to dzisiaj zgorszenia, złych przykładów w domu, przekleństwa, obrazy Boskiéj, co bitek i procesów, co samobójstw, to człowiekowi aż włosy stają na głowie! A wszystko ztąd pochodzi, że gaśnie między ludźmi miłość Boska i ludzka. A gdyby to tylko starzy robili ludzie, ale nadto psują młode pokolenie. Zgroza do prawdy!

Piszą, że podczas oblężenia Paryża przez wojska wersalskie, pewien przemysłowiec urządził służbę pocztową nowego rodzaju, pomiędzy głównem miastem departamentu Sekwany i Marny, a stolicą Francyi. Służbę tę pełniły psy. Było ich dwanaście, z których sześć udawało się codziennie z rana z Melun do Paryża, pozostałe zaś sześć, wyprawiane były codziennie wieczorem na odwrót, z Paryża do Melun.

Wszystkie te psy pocztowe zaopatrzone były w grube obroże mosiężne, wydęte wewnątrz. Każda obroża mogła zawiérać w sobie dwanaście listów średniéj wielkości. W przecięciu wymieniono codziennie pomiędzy Paryżem i Melun dzięki poczcie psiéj, po 144 listów. Psy te odbywały podróż forsowną, robiąc po sześć mil francuzkich na godzinę. Szczekały one przy wzmiance o komunie i warczały na wspomnienie o Wersalczykach.

Kapale i Kobakowi z Tarnowca za ich uczciwość, pozdrowienie i „z własnego poczucia i woli złozenie najwinniejszego podziękowania za poświęcenie się i pracę przy wydawaniu tak dobrych i pożytecznych pism, jakiemi są Włościanin i Zagroda" — dziękujemy serdecznie i cieszymy się, żeśmy sobie zasłużyli na ich uznanie. Daj Boże miłościwy, żeby i inni czytelnicy, tak pojmowali sprawę, a nie żałby nam było starań i trudów. Niech wam Bóg za to szczęści i błogosławi!

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.